



Teresa Jadwiga Papi

Słowianie

uroczystości i obrzędy

Armoryka



TERESA JADWIGA PAPI

SŁOWIANIE

UROCZYSTOŚCI I OBRZĘDY



WARSZAWA ☉ NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW ☉ G. GEBETHNER I SPÓŁKA ☉ 1908

TERESA JADWIGA PAPI

SŁOWIANIE

Uroczystości i obrzędy



WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1908

Seria: BIBLIOTEKA TRADYCJI SŁOWIAŃSKIEJ Nr 56

Redaktor serii: Andrzej Sarwa

Projekt okładki: Juliusz Susak

Copyright © 2017 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-365-9

I.

Słowianie.

Charakter, obyczaje, urządzenia społeczne.

Kiedy Słowianie przybyli z Azji do Europy, o tem nikt na pewno nie wie, to jednak wiadomo, że w czasach już bardzo dawnych zamieszkali szerokie przestrzenie ziemi za Dunajem, że należą do szczepu indo-europejskiego, że jeszcze w czasach przedhistorycznych znajdowali się już w Europie i rozpostarli się w niej od morza Bałtyckiego do Czarnego i Adryjatyku, od Elby do Wołgi; że dzielili się na liczne plemiona, które tworzyły jakby jedną wielką rodzinę, łączyły je bowiem jedne obyczaje, jedno urządzenie, jeden charakter, tylko od dawien dawna różniły się te plemiona między sobą mową, a różnice zachodzące w językach stawały się coraz wyraźniejsze; później i obyczaje przyjęli różne, i charakterem jedni do drugich już nie byli podobni, i religję i urządzenia nie wszędzie mieli jednakowe. Różne okoliczności były tego przyczyną: wpływy sąsiednich obcych ludów, koleje losu, jakie przechodzili.

Dawni Słowianie byli charakteru łagodnego, kochali życie ciche, pracę domową, byli bardzo pobożni. Napadnięci, bronili się odważnie; rośli krzepcy, mieli ciało zdrowe, zahartowane prostem życiem, jakie wiedli, i trudami łowiectwa, jakiemu się oddawali; siłę też mieli wielką: złamać podkowę, rozerwać powróż — przychodziło im z taką łatwością, jakby gałązkę łamali, lub zrywali nitkę. W walce niełatwo odstępowali, używali do obrony dzidy, miecza, oszczepu i łuku ze strzałami, jadem zaprawionemi; zbroi nie znali, zasłaniali się tylko tarczą; gdy szli na nieprzyjaciela, to najczęściej odzieży prawie nie brali na siebie. W razie niebezpieczeństwa kryli się pod wodę, a umieli bardzo długo utrzymać się pod nią za pomocą trzcin, przez których końce, ponad powierzchnię wody wystawione, wciągali powietrze dla oddychania. Jeśli w bliskości wody nie było, lecz lasy, wówczas w razie niebezpieczeństwa kryli się w nich, pociągając za sobą nieprzyjaciela w miejsca najniebezpieczniejsze, ciasne, gąszczami zarosłe, w jakich najlepiej walczyć lubili. Porządku w boju Słowianie nie znali, niechętnie potykali się w otwartych miejscach i walki rozpoczynać nie lubili, — woleli niespodzianie wypadać z zasadzek; jeśli zaś wypadło im wstępnym bojem na nieprzyjaciela uderzyć, wówczas postępowali zwolna naprzód, krzycząc głośno, i dopiero nacierali na nieprzyjaciela, gdy ten na ich krzyk krzykiem odpowiedział; jeśli zaś nie uczynił tego, wracali do lasu i czekali zaczepki. Gdy zwyciężyli, nie mścili się na nieprzyjacielu, bo zemsta w ich sercach rzadko kiedy gościła; jeńców, pobra-

nych do niewoli, trzymali do czasu w służbie, obchodzili się z nimi dobrze, a gdy im złożyli pewien okup, pozwalali powracać do domu, lub osiąść wśród Słowian. Nieraz niewolnik tak się przywiązał do swego pana, do rodziny i do ziemi jego, iż ciężko mu było z nimi się rozstawać. Wówczas Słowianie dawali mu posiadłość — boć ziemi w te czasy nie brakło, całe jej obszary niezaludnione, do nikogo nie należały — i niewolnik obcym przestawał być dla nich, uważali go za brata. Jeśli dla obcych umieli być ludzkimi, tem więcej dla swoich: starych i chorych otaczali opieką, biednym nie odmawiali wsparcia, a że kradzież była u Słowian nieznaną, więc domy ich stały zawsze otwarte, aby podróżny dniem i nocą wstąpić mógł do nich i spocząć. U zamożniejszych stoły były zawsze jadłem zastawione: miód, kołaczki, pieczone mięso, ceber świeżej wody czekały głodnych i pragnących — ława strudzonych: gościnność była bowiem jednym z najpiękniejszych przymiotów Słowian. Wolny czas od pracy chętnie oddawali zabawom, lubili życie towarzyskie, tańce, gonitwy, pieśni, dźwięki gęśli, chętnie gości podejmowali u siebie i hojnie ich przyjmowali, zbytków nie znali wszakże. Jak proste były ich serca, tak proste obyczaje: pili z rogów bawolich, jedli z mis glinianych, z domowej przędzy tkali płótno na ubranie, mieszkali w lichych chatach, najczęściej po lasach i trzęsawiskach rozrzuconych, w które obcy bez przewodnika nie wazył się zapuszczać. Lasy te i błota broniły Słowian od napaści wroga. Najzaciętszym ich nieprzyjacielem byli Niemcy, którzy siedzieli na granicy za-

chodniej, czyhali na Słowian, ustawicznie na nich napadali, podbijali drobniejsze ludy, wytępiali lub wynarodawiali; to też chaty Słowian miały zawsze kilka wnijsć, aby w razie napadu łatwiej uchodzić mogli.

Słowianie dawniejsi zajmowali się rolnictwem, pszczelnictwem, rybołówstwem i myśliwstwem. Życie ich domowe przedstawiało obraz czysto patryarchalny: ojciec był głową domu, był królem w rodzinie, królem dobrym, łagodnym, którego dzieci czciły jak świętość; niewiasty tak kochały mężów, iż często, gdy zwłoki męża palono, szły dobrowolnie na stos i ginęły w płomieniach. Rodzeństwo łączył serdeczny stosunek, brat dla brata gotów był życie oddać, a każdy wiedział, iż na pomoc rodzeństwa w razie nieszczęścia napewno liczyć może. Ojciec rodziny zwał się starostą lub władzyką; miał on władzę zupełną nad dziećmi, był panem ich życia i mienia, był ich sędzią najwyższym. Mieli liczne i piękne przymioty Słowianie, lecz jak niema człowieka bez grzechu, tak i oni mieli wady, które ich gubiły: rody, plemiona, prowadziły często z sobą waśnie, nie łączyli się Słowianie, lecz rozdzielali na drobne państewka, stąd obcy łatwo ich pokonywali, stąd tyle plemion pod niemieckie jarzmo się dostało.

Rząd u Słowian był patryarchalny, na obraz rodziny utworzony: na czele plemienia, które kilkadziesiąt rodów tworzyło, stał naczelnik, wybrany z pomiędzy ojców; ten prócz dowództwa na wojnie, miał godzić spory, sądzić winy, nagradzać cnoty, karać występki — jednym słowem, miał te

prawa i obowiązki, co każdy ojciec w rodzinie. Naczelnicy plemion nosili różne nazwy; południowe plemiona zwały ich żupanami, baszami, inne kneziami. Jeśli w rodzinie umarł ojciec, natenczas starszy brat zostawał starostą, pilnował spraw rodziny, dzielił pracę wśród swoich, żywność, odzież; sądził i wydawał wyroki, a bracia słuchać go musieli; lecz gdy nadużywał władzy, krzywdził rodzeństwo, wówczas młodsi bracia zwoływali sąd i albo zmuszali go do zmiany postępowania, albo władzę mu odejmowali i obierali jednego z pomiędzy siebie na jego miejsce. Jeśli umarł kneź, wówczas starostowie zwoływali wiec, narodowe zebranie, i nowego naczelnika z pomiędzy siebie wybierali, a często synowi zmarłego oddawali tę godność, jeśli ojciec postępowaniem swoim pozyskał ich miłość i szacunek.

Z czasem rząd patryarchalny przybrał u Słowian charakter rządu monarchicznego. Knezowie plemion zachodnich, zapatrując się na sąsiadów Niemców, z którymi mieli ustawiczne stosunki, poczęli rządzić jak władcy udzielni: otaczać się urzędnikami i rycerstwem; ziemię, którą się opiekowali, uważali za swoją własność; kmiecie, dawni właściciele ziemscy, stali się ich dzierżawcami; tym, co się odznaczyli w usługach im oddawanych, rozdawali obszary, niezamieszkałe wszakże przez nikogo; — tym sposobem wytworzyły się stany; urzędników, rycerzy czyli właścicieli ziemskich, i kmieci czyli dzierżawców. Tak powstały: na zachodzie w wieku IX państwa: Morawskie z miastem Welegrodem, Czeskie u źródeł Elby w objętej

czterema pasami gór kotlinie, z pięknem miastem Pragą; w wieku X państwo Polskie. Te brały cywilizację z zachodu. Na wschodzie powstało potężne państwo Ruskie, którego stolicą był Kijów, a z czasem stała się Moskwa; na południu Serbskie i Bułgarskie. Te trzy ¹⁾ urządziły się na wzór państwa wschodniego Greckiego i stamtąd cywilizację czerpały.

Religja.

Religja Słowian w tych czasach, kiedy urzędzenia mieli patryarchalne, była pogańska, — powstała ze czci przyrody. Bóstwa jej były nieliczne; wszystkie plemiona uznawały jednego boga najwyższego, któremu w ważniejszych chwilach składali ofiary, nieśli modły, wzywali jego pomocy; dawali oni temu bóstwu wszechpotężnemu, panu świata całego, bogowi piorunów, światła, jasności, różne nazwy: Prowe, Perun, Radegast, Jesse, Światowid, Łado — są odmianami jednego i tego samego pojęcia wszechpotęgi bożej. Prócz tego boga, najpotężniejszego ze wszystkich, czcili jeszcze pomniejsze bóstwa, jak: Marzannę — boginię śmierci ²⁾, Żywie — boginię żywota, Pochwista — boga wiatrów, Pogodę — boginię dni pięknych i t. d.; oddawali cześć słońcu i ziemi. Ziemię przedstawiali sobie jako kobietę: na wiosnę — jako młodą dziewczę, latem — jako małżonkę słońca, jesienią jako wdowę w za-

¹⁾ Ruskie, Serbskie, Bułgarskie.

²⁾ Marzanna wyobrażała u Słowian w przyrodzie zimę.

łobie, na początku zimy — jako matkę słońca odradzającego się, w ciągu zimy — jako jędzę babę. Słońce, według Słowian, rodziło się w grudniu, z początkiem zimy, kiedy to dni zaczynają być dłuższe, i przynosiło z sobą ziemi dary hojne; na wiosnę stawało się młodzieńcem i wyzwało ziemię z pod władzy bóstwa ciemności; w lecie poślubiło ziemię, zwyciężało ostatecznie bóstwo ciemności i panowało nad światem wszechwładnie; z początkiem jesieni traciło siłę i władzę, nikło prawie z horyzontu i ukrywało się gdzieś na uboczu, we wnętrznościach jakiegoś potwora, jako złoto, brylant, albo perła. Takie to pojęcia mieli w owych czasach Słowianie o wszechświecie; wierzyli jeszcze, że istnieją inne, podrzędne bóstwa, dobroczynne lub niegodziwe, które snują się po lasach, ukrywają w wodach, w ziemi, w drzewach; do takich należały u nich: biesy, złe duchy, baba jędza, czarownice, zmory pokrewne Marzannie, rusalki, dziewice wodne i obłoczne, wile — mieszkanki lasów i t. d. Ofiary składali najczęściej bogom na wzgórzach lub w gajach; w niektórych wszakże miejscowościach mieli wspaniałe świątynie, które świadczą, że sztuka budowania nie była im obca. W Arkonie, na wyspie Rugji, leżącej na morzu Bałtyckiem, zamieszkałej przez plemiona słowiańskie, wznosiła się piękna świątynia z drzewa modrzewiowego, wzniesiona na cześć najwyższego boga, zwanego tam Światowidem, która licznych pielgrzymów ściągała z darami, do skarbcza której, prócz zwykłej daniny, ile razy Rugjanie zwyciężyli nieprzyjaciół, składali złoto i srebro, zdobyte na wrogu;

trzystu rycerzy zbrojnych strzegło tej świątyni, ozdobioną ona była wewnątrz malowidłami i rzeźbą. W pośrodku świątyni stał bałwan, który wielkością przechodził wzrost ciała ludzkiego; miał on cztery głowy z czterema karkami — dwie głowy naprzód, dwie w tył patrzyły. Bożek ów w prawej ręce trzymał róg, kruszczem wysadzany, w który kapłan corocznie miodu nalewał, a gdy owego miodu przez cały rok z rogu nie ubyło, to przepowiadał ludowi urodzaje i wypijał miód, a w róg świeżego nalewał; jeśli zaś w ciągu roku ubyło miodu w rogu, kapłan przestrzegał, iż nastaną lata nieurodzaju, i radził, by zbierać zapasy... W lewej ręce trzymał Światowid miccz i wędzidło, gdyż Słowianie wierzyli, iż bóg ten nocą objeżdża na koniu ziemię całą; wybudowali z tej przyczyny obok świątyni stajnię, w której utrzymywali bardzo starannie białego konia. W mieście Retrze wznosiła się wspaniała świątynia na cześć Rade-gasta, najwyższego boga Obotrytów; sklepienie wspierały słupy, utworzone z rogów zwierzęcych, wewnątrz stał posąg boga, na ścianach zaś były rzeźbione różne bóstwa, złotem i srebrem ozdobione. W mieście Szczecinie aż cztery były świątynie, z których jedna podziw Niemców budziła, tak piękne rzeźby stroiły jej ściany; rzeźby te wyobrażały postaci ludzi, ozdobione farbami — łudzili oko, że to żywe istoty.

Świątynie Słowian wielką czcią były otaczane; wchodzili do nich tylko kapłani lub ci, co ofiary składali; dawano też w nich przytułek tym, którym niebezpieczeństwo groziło. Kapłan, który czu-